

## Następczyni tronu

Jest ciepłe wiosenne popołudnie. Ptaki ćwierkają na zielonych drzewach. Słońce miło przygrzewa. Siedzę na leżaku w ogrodzie, obok mnie leżą moje dwa czarne koty z zielonymi oczami. Większa kotka to Mimi, a mniejsza Dzudzu. Wygrzewają swoje czarne futro.

Jest beztrosko, błogo i ciepło... Poczułam, jak moje powieki robią się coraz cięższe i nagle znalazłam się na żółtym, gorącym, piaszczystym łądzie. Wokół mnie tylko suche gałęzie, gdzieś widać tylko kępki spalonej słońcem trawy. Jest upalnie, a słońce coraz bardziej grzeje. Obok mnie nie ma nikogo. Postanawiam, że pójdę przed siebie.

Gdy tak wędrowałam, nie myślałam o piciu ani o jedzeniu, tylko się przyglądałam tej krainie, bo takiego widoku w życiu nie widziałam. Zza wielkich wydm ukazała się ogromna piramida. Może miała dziesięć albo piętnaście metrów wysokości. Przed nią siedziały dwa olbrzymie posągi kotów ze skośnymi oczami. Zaciekało mnie to, bo te koty bardzo się różniły od moich. Były wielkie, dwumetrowe, ze szpiczastymi uszami, wielkimi skośnymi oczami. Stałam i się przyglądałam. Nagle usłyszałam dostoyny kobiecy głos:

- Kim jesteś dziewczynko?

Zdziwiłam się, ale odpowiedziałam:

- Mam na imię Marcelina.

- Chciałabyś wiedzieć kim jestem?

Odpowiedziałam:

- Tak, bardzo.

- Jestem Bastet, bogini miłości i płodności, jestem opiekunką wszystkich zwierząt, a szczególnie kotów.

Ucieszyłam się, bo bardzo lubię koty i ich tajemniczą naturę i te zielone oczy. Miałam tyle pytań do bogini, ale jej głos umilkł. Zapytałam:

- Co się stało, czemu do mnie nic nie mówisz?

Pomyślałam sobie, że rozejrzę się po okolicy. Po jakimś czasie dotarłam do małych zabudowań. Te domki były dziwne. Jakby posklejane z błota albo z kamieni. Dziwne, bo nie było w nich ludzi. Jak się okazało, dzieci były w szkole, uczyły się hieroglifów, a dorośli uprawiali zboże. Wszystko bardzo się różniło od naszego kraju, ale było w tym miejscu coś wyjątkowego – nie czuło się ani pragnienia ani głodu. Wszyscy ludzie się czymś zajmowali. Mieli dziwne, czarne fryzury, prawie jednakowe. Kobiety nosiły białe prześcieradła upięte w sukienkę, a mężczyźni białe niby-spódniczki. Byłam też zdziwiona, jak zobaczyłam krowę z wielkimi rogami, która pracowała w polu. Zupełnie różniły się od naszych krow, bo były chude, białe i miały wielkie rogi. Mieszkańcy przy domach mieli psy, które były podobne do lisów.

Co było najdziwniejsze, nikt nie zwracał na mnie uwagi, zupełnie jakbym była niewidzialna. To było bardzo dziwne uczucie. Czułam się jakbym oglądała film przyrodniczy w kinie.

Nagle coś miłego otarło się o moją nogę. Spojrzałam w dół i zobaczyłam czarnego kota, zupełnie takiego samego jak moja Dzudzu. Ucieszyłam się, bo pomyślałam, że to ona. Wtedy kot odezwał się ludzkim głosem:

- To ty jesteś Marcelina?

Trochę się przestraszyłam mówiącego kota, ale odpowiedziałam:

- Tak, a skąd wiesz, jak mam na imię ?

- Bogini Bastet nam powiedziała.

- To ten głos, który słyszałam w piramidzie?

- Tak, dokładnie... Ten głos.

- Czekałimy na ten dzień bardzo długo. Bastet mówiła, że pewnego dnia przybędzie biała dziewczynko o imieniu Marcelina, która przekaże wiadomość wszystkim europejskim kotom, że ich bogini Bastet czeka na nich na końcu ich kociego życia. A gdy już tam się znajdą, nie będą musiały łowić myszy. Jeden z nich będzie następcą tronu. Będzie to kot z zielonymi oczami, a na imię będzie miała Dzudzu. Jej siostra Mimi będzie jej prawą reka.

Zdziwiłam się, bo przecież mówiła o moich dwóch pupilkach. To

nieprawdopodobne, jaka przyszłość je czeka! Bardzo posmutniałam, bo mnie już przy nich nie będzie. Ale myśl o cudownej przyszłości moich kotów wynagrodziła mi smutek.

Zapadł już zmrok. Byłam już bardzo zmęczona i śpiąca. Oparłam głowę o wiklinowy kosz i usnęłam. Gdy otwierałam oczy, zobaczyłam Dzudzu i Mimi, jak słodko sobie śpią. Pomyślałam: „Ale miałam sen! Przecież to niemożliwe, aby mój kot został następcą tronu!”

Ale czasami sny spełniają, gdy się w nie bardzo wierzy...

Marcelina Szybalska, kl. 4a